

N<sup>o</sup> 15.  
TYGODNIK WILENSKI

---

*Dnia 30. Lipca 1804.*

---



Dalszy ciąg uwag nad Roman-  
sami.

Smutni mędracy, już skutek wzięły  
wasze rady,  
Wielbiacie niezliczone zbrodniarzków  
gromady,  
Mnogie roje trefnisiów, w które Pa-  
ryż słynie,  
Y mnóstwo ich w Madrycie, w War-  
szawie, w Londynie,  
Waszą zwodną nauką iużeście otru-  
li,  
Są, iak wy zatwardziali, i iak wy  
nieczuli, P N

Na ten obraz straszydeł me zmysły  
 truchleją . . . . .  
 Wy ganiecie romanse, oni się z nich  
 śmieją.  
 Bez początków, bez zasad, bez chęci  
 kochania,  
 Nie mają waszych nauk, a przejęli  
 zdania.  
 Na ięki niewinności oziębla ich du-  
 szą,  
 Ani się łzami nędzy, ani cnotą wzru-  
 sza.  
 Codziennie tysiąc ofiar swéy dziko-  
 kości święcą,  
 U nich iak u was, miłość iest chucią  
 zwierzęcą.  
 Z piérwszych prawideł cnoty, zrobi-  
 li igrzysko:  
 Człowiek czuły iest śmieszne dla  
 nich widowisko.  
 W ich sércach żadnych nie ma ludz-  
 kosci zarysów,  
 Mają język romansów, skłonności  
 tygrysów.  
 Jeden z nich napádł w xięgach wa-  
 szych na tę kartę,  
 Gdzie na romans rzucacie potwarzę  
 zażartę,  
 Gdzie rycerz rozkochany, stały pa-  
 sterz tkliwy,

Są dla was uroienia zbuiałego dzi-  
wy;

Porzucił wászê xiążki, lecz zatruty  
iadem,

Drugich wskázanym od was popro-  
wadził ślądém.

Wkrótce zimna nieczułość w ich  
sércách osiadła,

Pod grotami zwodnictwa niewinność  
upadła.

Wierność wygnana, tkliwe wysmiáné  
uczucia,

Y cztery części świata, obiał duch  
zepsucia.

Tak zdięliście ostatnie swywoli wę-  
dzidlá,

Waszą bronią wojuie rozpusta obrzy-  
dlá,

Y czułá miłość kładąc w uroień krai-  
nie

Wszystko w moralnéy świata zmié-  
szała machinie.

Gdy tak filozofiiá naucza człowie-  
ka;

Moia dusza na zawsze iéy praw się  
wyrzeka:

Nie chcę dzikich prawideł wyssanych  
w iéy szkole,

Gardzę taką mądrością, niewiadomość  
wolę.



Słucham serca, co czułem utworzyły  
 nieba,  
 Wy prawicie morały; mnie szczęścia  
 potrzeba.  
 Wszakże; gdy świat północne po-  
 chłonęły hordy,  
 Roznosząc po nim ciemność, zni-  
 szczenie i mordy,  
 Gdy wszystko barbarzyństwa powle-  
 kło się nocą,  
 Gdy trwogą panowała, moc walczyła  
 z mocą;  
 Wśród tego tłumu zbrodni, i zdrąd  
 zamieszania,  
 Ludzkość do serca przemawia językiem  
 kochania.  
 Wnet wolnieie lwów owych zapal-  
 czywość dziką,  
 Y z łona samych nieszczęść lekâr-  
 stwo wynika.  
 Chcę mówić o rycerstwie (\*)  
 ślachtetny zakonie!  
 Niewinność na twém wreście ode-  
 tchnęła łonie.  
 W laurach zwycięskich z mirtów  
 zaiśniały wiązki,  
 Rycerz, wierny dla swego Boga i ko-  
 chanki,

---

(\*) Chevalerie.

Niosł obronę niewinnym, a karę bez  
 bożnym,  
 Czula miłość niebyła urojeniem pró-  
 żnym.  
 Trzeba było, by zyskać swéy kochan-  
 ki sêrce,  
 Wyrwać z ucisku wdowę, ukarać mor-  
 derce,  
 Trzeba było zgniêcionéy cnoty wię-  
 zy skruszyć,  
 Wesprzeć ubóstwo, i lzy sieroty osu-  
 szyć.....  
 A tak żądzy kochania delikatné czu-  
 cie,  
 Upokorzyło przemoc, wyгнаło zepsu-  
 cie.  
 Sêrca się barbarzyńskie zmiénily w  
 wspaniałé  
 Rozrózniono prawdziwą od mniema-  
 néy, chwałé.  
 Y ten romans miłości, który wy ga-  
 nicie,  
 Oddał ludzkości prawom władanie i  
 życie.  
 Tak miłość zawsze była, do cnoty  
 podniętą;

Powtórzmy to z Polaków szanownym  
poetą. (\*)

Do ciebie się odwołam ludzkości za-  
szczycie!

Co wznosisz moją duszę, uprzye-  
mniaasz życie,

Cós pierwszy śmiał tak dzielnie bro-  
nić sprawy brata,

Filozofie Genewski, dobroczyńco  
świata!

Jeżeli ludzkość wdzięcznością dla cie-  
bie przeiętá,

Dziękuję za przesądow pokruszoné  
pęta;

Jeżeli twa prawd pełna towarzystw  
umowa (\*)

Oświeciła narody: Heloiza nowa  
Milszą drogą człowieka do szczęścia  
powiodła,

Jleż dobra spłynęło z tak pięknego  
źródła?

(\*) Każdemu znané te dwa piękne  
wiersze.

Ktokolwiek zdolny uczuć prawdzi-  
we kochanie,

Albo już jest poczciwym, albo  
nim się stanie

(\*) Contrat social



Jak wysoką moralność, iaką czułość  
wszędę,

Uczą mnie twoich osób i cnoty i  
błędy! . . . .

Zachwyca mnie wspaniałość w rozsą-  
dnym Wolmarze,

Dobroczynność w Bomstonie,  
stała przysięż w klarze.

Ta tkliwość, i moc duszy, co Julią  
znaczy,

Obrazy St Preux szczęścia, żalu, i  
rozpączy,

Jego ofiary, iego kochanki łagodność

Jakież pióro miłości nadało tę go-  
dność? . . .

Kto bez wzruszenia widzi to cudów  
zebranie?

Kto po ich przeczytaniu lepszym się  
nie stanie?

O! gdyby cnota chciała gadać z śmier-  
telnikiem

Twoimby, boski Rousseau, mówiła  
językiem!

Czémże są względem niego ozię-  
blé moraly?

O mędry! waszych nauk grubé foliały,

Wierzcie mi, iedném słowem Klory-  
na zagładzi:

Ona mnie do występku, lub cnoty  
prowadzi. Cóż

Cóż będzie, kiedy podług waszego  
marzenia,

Miłość uważać będziem, iak chęć  
rozkrzewienia?

Namiejętność zmysłową, i żądzę  
zwiierzęca?...

Mieszkańce Otaity, tę naukę święcą;

Nie widząc w téy passyi, iak rozko-  
szy czucie..

Dobrze... ale nam nasze odbierzcie  
ze, sucie.

Wyprowadzcie z miast wielkich, do  
szczęśliwszêy ziemi,

Zmieńcie nam obyczaje, zrobicie  
nas dzikiemi...

Lecz tu... gdy mnie dróg tysiąc pro-  
wadzi do zbrodni,

Dlaczegoż mnie pozbawiać téy ie-  
dnêy pochodni?....

Nie, niech Kloryny moiéy umysł cny  
i tkliwy,

Póty mnie tylko kocha, dopókim cno-  
tliwy;

Niechay mi dzięki składa za wsparłą  
niewinność,

Niechay iéy lzy wyciśnie moje do-  
broczynność.

Niech w chalebnyim mé chęci utwier-  
dza zamiarze,

Nie



Niechay mnie za występki swym  
gniewem ukarze.

Czytaniem Heloizy wzniesione iéy  
czucie,

Niech mi da błąd mój poznać w do-  
tkliwym wyrzucie,

Do wielkich ofiar moje sêrce przy-  
sposobi,

Y robiąc mnie szczęśliwym, niechay  
czułym zrobi,

*o Głupstwie i Głupcach.*

W samey rzeczy, słuszną miał przy-  
czynę filozof Demokryt, gdy śmiejąc  
się z zdróżności naszych, wszystkich  
ludzi głupiem i mianował.

Któż nieprzyzna, że pomieszanie  
cierpi ten, ktôrego chciwość złota bu-  
dzi przed świtem, który się ślepo w  
tysięczne gmatwa interessa, i który  
codziennie gotów iest stracić mają-  
tek i sławę?

A ów ośmdziesiącioletni kataran

i pe-

i pedograw zmęczony starzec, czyż ma-  
 ła ma miarę głupstwa, gdy w t&eacute;y my-  
 śli zakochany żeni się z młod&eacute; ko-  
 kietk&eacute;? ażeby widzieć lub&eacute; konsa-  
 lacy&eacute;, do kt&ouml;rey się nic nieprzyczynił.

Czyż nieos&eacute;dzisz za bez rozumn&eacute;,  
 ow&eacute; pi&eacute;knoś&eacute; ostatniego wieku, kt&ouml;-  
 rey iu&z; sz&ouml;sty krzy&z;yk czas pisze na  
 czole, kt&ouml;ra niemog&eacute;c się sobie wy-  
 dziwić dzień cały trawi u sw&eacute;y go-  
 towalni, i s&eacute;dzi się ieszcze w m&eacute;lo-  
 ś&eacute;i kwiecie, dla tego iedynie, że kil-  
 ka puszek bielid&eacute;a i ru&z;u star&eacute;a na  
 zag&eacute;ladzenie marszczek.

Tych wszystkich bez w&eacute;tpienia  
 pomies&eacute;cisz, wr&eacute;dzie głupc&ouml;w i ode-  
 szlesz do domu szalonych, razem z  
 tym obfitym pisarzem, kt&ouml;ry ca&eacute; &z;y-  
 cie z&eacute; pro&eacute;, a tym ieszcze gorsze  
 pisa&eacute;ł wiersze.

Lecz

Lecz iak widzę nieskonczyłbym nigdy wyliczania wszystkich głupców którzy żyją w społeczności, i wszystkich głupstw, mniey lub więcey uderzających, które pilny badacz dostrzeże. Smiał się z nich Demokryt, płakał na nie Heraklit, obydwu może słuszną mieli przyczynę.

### *Powieść*

Przechodząc się pewnego rana po przyjemny łące, gdym się dziwił pięknościom natury, z nienacka, iakis krzyk groźny i płacz, który z pobliskiego wychodził miejsca, przerwały moje marzenia; poszedłem na odgłos tych ięków, lecz ledwom kilka zrobił kroków, słyszę, że iakaś kobieta nadzwyczajnie łacie małe dziecie; zbliżam się do niéy i pytam się o przy-  
czy-



czynę iey gniewu. To dziecko, odpowie ona z uczuciem, tysiączne żądając umartwienia, chce mnie w grób w pędzić, im go bardziéy kocham, tém ono mniéy odpowiada moiéy troskliwości; ia w tedy tylko iestem szczęśliwą i w tedy spokojną, gdy go na moiém piescze łonie; lecz niewdzięczne zawsze z rąk moich ucieka, gdy mu o moiéy mówię czułości całuje mnie, lecz w krótcie potem, dla lada fraszki opuszcza, biega, figle wyrabia, skacze; boię się co moment (mówiła z płaczem) by mnie ten lotr na zawsze nieporzucił.

W Pani rzekłem sama iesteś sprawczyną swych zgryzot. Poco wymagasz nadzwyczajnego od dziecięcia rozumu; dla czego żądasz, by to dziecko, tak koniecznie postępowało, iak

czło-

człowiek podeszły, WPani owszem  
 zniżyc się powinna do iego wieku.  
 Uprzedzay iego żądania, dziel z nim  
 zabawy, niech ją raczcy ma za towa-  
 rzyszkę niżli za zwierzchniczkę. Cic-  
 kawość i płochość dzieciom właściwa,  
 oddałą go od niéy niekiedy, lecz ono  
 zawsze powróci, ieśli w iey osobie  
 znajdzie to, czego gdzie indziéy zna-  
 leść niemogło.

Wtedy tylko potrafi porównać i o-  
 cenić iéy starania, kiedy zupełnéy  
 dozna wolności. Nikt poniewolnie  
 niestał się czułym, gdyż czulość nie-  
 znacznie się zaszczepia; żadnego z  
 tém dziecięciem nieużyway przymu-  
 su, sama tylko rokosz może go do  
 WPani przywiązać.

Słuchała mnie spokojnie, gdym od-  
 chodził, prosiłem, by się moiéy trzy-  
 mała rady. Prze-

Przeszłego tygodnia, przechodząc obok tego miejsca, gdzie się ten zdarzył przypadek, pytałem co się też z tą kobietą i dzieciąciem stało? . . . To właśnie coś W Pan przepowiedział (rzekła mi jedna z sąsiadek) dziecko utrzymywane ściśle, potrafiło mimo swoich sił słabych, uciec od tych pieszczot, które naysroźszém dla niego były więzieniem, a kobieta do tychczas próżno narzeka.

Pytałem się znowu o nazwisko tēy nieszczęśliwēy, i tego dziećcia. Odpowiedziano mi, że dziecie była to miłość, a kobieta zazdrość.

---



*Anekdoty.*

Pewna zbyt roztargniona, widząc młodą kobietę oplakującą śmierć małżonka, rzekła: Wacpani utraciłaś męża? o iak mnie to mocno dotyka! Po chwili, myśląc wcale oczém innym, pyta się powtórnie: czyś go WPani iednego tylko miała?

---

Pewien zwykł był mawiać, że wiersze Pana P..... zupełnie są podobne do doliny Jozafata, gdzie każdy w dzień ostatecznego sądu, póydzie odebrać, ieden swój nos, drugi głowę, tamci nogi, i wszystkie inne członki które im kiedy kolwiek pokradziono.

---

Do *Franusi*.

O ty co władzy méy duszy!  
 Porywasz, wznosisz, zachwycasz,  
 Franusiu nic cię nie wzruszy,  
 Chociaż tyle ogniów wzniećcasz.  
 Miłością strawion pożoga  
 Wołam, w méy smutney rozpaczey,  
 Bądź mniéy piękną lub mniéy srogą!  
 Zginę Franusiu inaczéy!

J.. S.....

Prenumerować, i dostać tego Tygodnika można u JPana Zawadzkiego, w Księgarni JPana Bietscha. Cena każdego Nru groszy 20.

*Errata* Nru 14.

Na kar: 199. wiersz ostatni, szczęśliwszym, czytaj: szczęśliwym. — Kar: 200. w. 3. grubéy, czytaj grube, — Kar: 204. w: 10. nieprzebity, czytaj: nieprzebyty, — Kar: 212. w. 2. bezżenmi, czytaj; bezżennemi.